

Autorka bestsellerów *Para z za ściany* i *Niechciany gość*

Shari Lapena

KTOŚ  
KOGO  
ZNAMY

MOŻE NIE ZNASZ SWOICH SĄSIADÓW TAK  
DOBRZE, JAK CI SIĘ WYDAWAŁO...

# [RECENZJA] "Ktoś, kogo znamy" Shari Lapena

*nimfa bagienna*

## Na przeczekanie ciężkich czasów

„Ktoś, kogo znamy” to kolejna, czwarta już książka popularnej autorki powieści kryminalnych Shari Lapeny. Poprzednie pozycje: „Niechciany gość”, „Nieznajoma w domu” i „Para zza ściany” zdobyły status bestsellerów na całym świecie. Dodam, że zdobyły go jak najbardziej zasłużenie. Po lekturze „Kogoś, kogo znamy” mam wrażenie, że tym razem dostałam do ręki pozycją nieco słabszą. Zwracam jednak uwagę na słowo „nieco”. Najnowsza powieść Lapeny to wciąż bardzo przyjemna rzecz plasująca się na niezłej pozycji w kategorii powieści stricte rozrywkowej.

Zaczyna się niewinnie, od głupiego szczeniackiego wybryku. Ot, nastolatek szukający dreszczyku emocji włamuje się do domów sąsiadów. Matka chłopaka jest rozdarta między pragnieniem ochrony syna a poczuciem winy i chęcią naprawienia szkód. Sprawy komplikują się jeszcze bardziej, gdy w okolicy dochodzi do tajemniczego morderstwa.

Początek powieści jest nieco toporny – zdarzyło mi się ziewnąć raz czy dwa, ale na szczęście akcja dość szybko nabrała rumieńców i z każdą kolejną przeczytaną stroną wciągała coraz bardziej.

Historia – zagmatwana, pełna nieoczekiwanych zwrotów, niebanalnych rozwiązań i zaskakujących wątków – jest niewątpliwie najmocniejszą stroną powieści. Trzeba przyznać, że Lapena potrafi opowiadać. Sprawnie konstruuje fabułę, panuje nad jej tempem, na tyle szybkim, by czytelnik się nie znudził, i na tyle wolnym, by nie miał wrażenia bylejakości.

Jak na dobry kryminał przystało, w „Kimś, kogo znamy” autorka do ostatniej chwili wodzi czytelnika za nos, podsuwa mylne tropy, stosuje zasłony dymne, by w końcu doprowadzić do zakończenia tyleż zaskakującego co satysfakcjonującego: niebanalnego, a jednocześnie wiarygodnego.

O ile do fabuły nie sposób się przyczepić, o tyle nieco gorzej wypada kreacja postaci. Tym razem pisarka potraktowała swoich bohaterów nieco po macoszemu. Nie tyle maluje kolejne postaci, co jedynie je szkicuje. O motywacjach bohaterów wiemy tylko tyle, ile jest niezbędne do zrozumienia wydarzeń... i ani odrobiny więcej. Takie rozwiązanie ma swoje plusy i minusy. Z jednej strony sprawia, że książkę czyta się szybko i bez wysiłku, bo nic nie odrywa naszej uwagi od rozwoju wydarzeń, lecz z drugiej strony sprawia, że nie budujemy chociażby minimalnej więzi emocjonalnej z żadnym z bohaterów, a gdy już poznamy rozwiązanie zagadki, cała opowieść spływa po nas jak woda po kacze. Gwoli sprawiedliwości trzeba tu dodać, że jest to cechą wielu powieści rozrywkowych. Nie jest to więc grzech śmiertelny, a jedynie drobna skaza.

Jeśli już o grzechach mowa, muszę tu o jednym wspomnieć. Przepraszam, ale to taka moja prywatna obsesja. Chodzi o panoszące się coraz bardziej użycie słowa „ubrać” w znaczeniu „założyć na siebie”. „Ubrała kurtkę”, „ubrała sweter” – na takie chwasty natrafiłam w tekście kilkakrotnie. Wiem, że język się rozwija, a błąd odpowiednio szeroko rozprzestrzeniony z czasem staje się normą, ale ja do śmierci powtarzać będę za panią od polskiego, że „ubrać można tylko choinkę albo dziecko”. No ale to akurat nie jest wina autorki, a tłumacza lub redakcji. Ponarzekałam, ponarzekałam, a teraz śpieszę uspokoić potencjalnych czytelników „Kogoś, kogo znamy”. Poza tym jednym zgrzytem język powieści jest całkiem przyjemny – płynny i przezroczysty, bez zbędnych uduziwnień, ale i bez nadmiernych uproszczeń, idealnie dopasowany do książki, która wszak nie jest traktem

filozoficznym.

Czas na notę za wrażenia ogólnie. „Ktoś, kogo znamy” to z pewnością nie arcydzieło, ale książka nie pretenduje do tego miana nawet przez chwilę. To kawał dobrej rzemieślniczej roboty, pozwalającej na jakiś czas zanurzyć się w fikcyjnym świecie, podążyć za rozwojem akcji i zapomnieć o kłopotach dnia codziennego, których ostatnio wszak nam nie brakuje.

Jeśli więc szukacie zajęcia, by jakoś przetrwać do lepszych czasów, sięgnijcie po powieść Shari Lapeny. Czas minie jak z bicia strzeł.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*